



# Kilka godzin wielkiego dramatu

(POCZĄTEK ARTYKUŁU NA STRONIE 1-ej.)

Biał jak mlecz krakał, jak kruk. Krakał słowa mądre — największe słowa swego życia.

A jednak i wtedy był tem, czemu zwykle — Milukowem.

Wielki Książę słuchał go z pochyloną głową... Cienki z długa, prawie że młodzieńcza twarz, cały był jakby jedną kruchością.

Co oznaczała rada przyjęcia tronu w takiej chwili? Przejechał przez Petersburg. Garnizon stutysieczny był na ulicy.

— Na koń! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Co takiego? — Wasilij Witaljewicz... ja nie mogę... ja się zastrzelę... co robić, co robić.

Tak — co robić. Zwarjować można było. Plucie... zawsze Pan zdąży zastrzelić się. Powiedzieć czy są jakie pewne oddziały?

— Co takiego? — Wasilij Witaljewicz... ja nie mogę... ja się zastrzelę... co robić, co robić.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Na kogo! Na plac! Przyjęć tronu w tej chwili, — to na czele wiernego pułku rzucić się na socjalistów i zdławić ich ogniem karabinów maszynowych.

— Wasza Wysokość... prosiny Waszą Wysokość o przyjęcie decyzji sam na sam ze swoim sumieniem, bez radzenia się kogośkolwiek nas na ustroju.

— Nie pozwolę, nie zgadzam się! Żadnych rozmów sekretnych, wszystko wspólnie. Oczy u niego błyszczały. Fizjonomia rozkaszająca.

— Aleksandrze Teodorowiczu. Czy nie można innym tonem? Twarz jego zdeformowała się zupełnie.

— Ależ Kochani, ależ złości, ależ srebrzyści — niech Pan nie rozstraja, niech Pan nie rozstraja.

— Na pobiegi do innych. On był w rzeczywistości „poza sobą”. Wrzyszczyliśmy ramionami i rozmawialiśmy dalej.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— Wasza Wysokość... prosiny Waszą Wysokość o przyjęcie decyzji sam na sam ze swoim sumieniem, bez radzenia się kogośkolwiek nas na ustroju.

— Nie pozwolę, nie zgadzam się! Żadnych rozmów sekretnych, wszystko wspólnie. Oczy u niego błyszczały. Fizjonomia rozkaszająca.

— Aleksandrze Teodorowiczu. Czy nie można innym tonem? Twarz jego zdeformowała się zupełnie.

— Ależ Kochani, ależ złości, ależ srebrzyści — niech Pan nie rozstraja, niech Pan nie rozstraja.

— Na pobiegi do innych. On był w rzeczywistości „poza sobą”. Wrzyszczyliśmy ramionami i rozmawialiśmy dalej.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

— W tych okolicznościach, nie mogę przyjąć tronu, bo... On nie skończył tego bo... bo zapłakał.

# Dlaczego uciekła Halama

Cała Warszawa jest niesłychanie zemojnowana zniknięciem pięknej tancerki, chlubnej scenek warszawskich, Lody Halama.

Loda Halama opuściła swą garderobę po przyjęciu jakiegoś telefonu, który ją bardzo zdenerwował.

Trick reklamarski, mówią jedni. Halama na wspólnie z Ossowieckim, wymyśliła całą tą budę.

Tu chodzi o zerwanie z „Rexem”. Halama chciała przejść do Cyganerii — mówią inni.

Zdaje się jednak, że plotkarze racji nie mają. Osoby, które ją widziały w piątek skonstataowały, iż była zdenerwowana.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

# TELEFONISTKI

Należę do ludzi niecierpliwych, bezczynne trzymanie słuchawki koło ucha, między mną strasznie. To też, zawsze mówiłem telefonistce:

— Czekam już dwadzieścia minut. albo: — Pani! Czekam już godzinę.

Chociaż naprawdę, tak z zegarkiem w ręku, to czekałem pięć, dziesięć, najwyżej dwadzieścia pięć sekund.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

# BRATERSTWO PRZY OGNISKU

Zasadniczą cechą wszystkich międzynarodowych zlotów skautowych, jest unikanie wszelkich zdradzeń, wykluczenie wszelkich zawodów, a kładzenie jak najszerszego naciśnięcia na zbliżenie i zbratanie się narodów.

Do wielkich pokazów należał nasz, o którym w poprzedniej korespondencji pisaliśmy. Pierwsi wystąpili z barwną inscenizacją. Węgrzy ze zbiorną, dobrze wykonaną symulacją, Duńczykowie wreszcie w przesylnym pokazem masowego rozbijania obozu i obozowaniem od świtu do nocy (w skrócie minutowym).

Jeżeli chodzi o momenty zbliżenia się i zbratania różnych narodów świata, to temu celowi służą: wzajemne odwiedzanie obozów i ogniska. Chcąc tu podkreślić ciekawy fakt. Około 40 tysięcy chłopców i ich wódzów obazuje w zwartej grupie, namioty stoją otworem, nikt niczego nie zamyka, a co dzień od godz. 2-giej po poł. tłumy ludzi i skautów przewijają się przez wszystkie obozy.

Dość powiedzieć, że do dnia 9. m. milion osób zwiedziło obozy Jamboreo, a nie nikomu dotąd jeszcze nie zginęło. Nawet w nocy nie ma warty... Celom zbliżenia służą również wzajemne odwiedzanie obozów. Weźmy taki obóz Czarny Trzynastki wileńskiej, w którym mam przyjemność przebywać, jako uczestnik wyprawy.

Obóz zajmuje miejsce centralne, tuż przy maszynie głównym i namiotów komendy wyprawy. Ładna, stylowa brama i wspaniałe krzesła plecione z grubych gałęzi, w środku namiotów (Na jednym z nich siedział Baden Powell). Grupa Anglików (oczywiście

scoutów) jest w tej chwili w świetle „wileńskiej”, mieszczącej się w specjalnym namiocie. Oglądają kilimy, palmy wileńskie, obozy, przedstawiające widoki miasta. Objasnienie udziela im ph. Zuromski. Mówi o kulturze Wilna, o polskości Wilna. Nadchodzi kilku jeszcze Trzynastaków. Zaczyna się rozmowa o sprawach scoutowych. Prowadzona jest w serdecznym tonie. Chłopcy wymieniają sobie adresy.

Równocześnie hm. dr. L. Bar. rozprawia z grupą Lotyszów, Estończyków, Czechów, i Bułgarów. Zgromadził ich koło siebie. (Wysłał z tłumy gości) i mówi o pięknie polskiego Wilna, o konieczności braterskiej współpracy. I znów wymiana adresów.

W innym znowu „kacie” obozu „wille”, t.j. komendant obozu wil. phm. Wilkoć rozprawia ze scoutami węgierskimi, a w grupie widzą także Szwedów i Duńczyków. Mówią prawie, że na migi, więc służę im za tłumacza.

W kuchni obozowej też ruch. Chłopaki karczą się koło obiadu. Kilku Węgrów i 2 Francuzów, pomagają im obierać kartofle. Przysiadam się i ja. Robimy też tak ważną robotę i śpiewamy przytem... po węgiersku. Wszędzie pełno ludzi. Zaglądają do kotłów, oglądają z zainteresowaniem huculską kuchnię trzynastki. Takiej kuchni nikt nie ma. Zachwycają się smocci różnych narodów, podziwiają panie gosposie węgierskie.

Żuż obiad gotów. Są faszzerowane jajka, różne inne historyje, a na leguminy, omlet z... papryką, przyrządzoną na słodko. Dajemy próbować gościom. Zdumieni, że z ich „narodowej”, zielonej papryki, można takie dobre rzeczy robić.

— Prawdziwy wynalazek — powiada jakaś paniusia.

— Trzeba go opatentować — śmieje się węgierski scoutmistrz.

Częstujemy węgierskich scoutów faszzerowanymi jajkami. (Francuzom to nie nowina). Jedzą z wielkim apetytem. Naraz spostrzegam że zgrozą, że jeden z gości je razem ze skorupką. Tłumaczy mu o co idzie. Powstaje homeryczny śmiech.

Podobnych epizodów można by przytoczyć tysiące.

Jednym z najdomniejszych środków, służących do zbratania się scoutów różnych narodów, jest ognisko obozowe. Czar jego jest tak wielki, że musi mu ulec każdy, kto w kręgu jego się znajdzie. Ognisko działa dziwnie zespalając i a moc przetrwania nastrojów, ma moc zbliżania ludzi do siebie.

Ognisk jest tu nieskończona ilość. Rozpalają je wszystkie obozy, podobno, a w pewnych momentach dochodzą do skutkumasowe ogniska, w których uczestniczą dziesiątki tysięcy ludzi i scoutów.

Węgrzy, którzy na każdym kroku wykazują niezwykłą sprawność organizacyjną, przygotowały się i na tę ewentualność. W każdym podobno wybudowano otwarte sceny, zainstalowano reflektory, gigantofony, postawiono mikrofony.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

Władziu, proszę się nie martwić i mnie nie szukać.

# Proszę Pana

Było tak. Adrien Pélissier, waleczny żołnierz francuski, dostał się w roku 1916 do niewoli niemieckiej. Umieszczono go w obozie jeńców pod Poznaniem, i tutaj zawarł znajomość z Wandą Wosejcką. Wanda miała włosy jasne i gęste, cerę różanomalną (jak to zwykle u Słowian), pierś piękną i silną. Prawdziwa wiesniaczka, pełna wdzięku i czaru, któremu nie mógł oprzeć się Francuz, zmuszony do pobytu „dans ce chien de pays”, przy Bóg wie ilu stopniach mrozu. Zresztą, mimo mrozu, Francuz był ognisty, a wojsko, jak wiadomo, lubi bawić się i bierze wszystko, co ma pod ręką. Więc i panna Wanda. Tak, tak. Trzeba przyznać: wierna z niej była przyjaciółką.

Potem Adrien Pélissier powrócił do swojej słodkiej ojczyzny, zostawiając Wandzie na pamiątkę fotografię dzielnego „poilu” w pięknym kasku. Wanda pisała do niego długie listy, ale nie otrzymywała odpowiedzi. Prowadziła „coquins”, ci Niemcy kradli je pro domo... Więc szukała zapomnienia w pracy na swych dwustu hektarach, gdzie intratnie obrabzały buraki.

W roku 1923 piękną Francuzką nazwiskiem Pierre Salon, udaje się na łowy do wielkiego pana polskiego hrabiego P. w okolicy Wilna, zatrzymał się w Poznaniu. Zjadł obiad w



# CHODZĘ PO MIEŚCIE...

**O KOSZE NA ŚMIECIE**

„Zaistniała” przed kilku laty w Wilnie moda na koszyki na śmiecie. Dobra moda, można powiedzieć zachodnio - europejska! Przyszła, potrwała czas pewien i, niestety, przeszła. Jako zabytki tej pięknej epoki pozostała na ulicach miasta pewna ilość koszyków metalowych, dość chaotycznie rozmieszczonych na ulicach śródmieścia.

Kosze owe nie są tworem o charakterze jednolitym. Przeciwnie, w myśl zasady „varietas delectat” panuje tu bogactwo stylów i wzorów a więc są kosze wielkie i małe; w kształcie waderka i na kształt pękatej gruszki; przycięwane „na fest” do palika drewnianego obok chyboczących na rodzaju widełek żelaznych; z przetłami metalowymi, przez które połowa śmieci wylatywała z powrotem i dziurkowane jak tarka kuchenna!

Ponadto istnieją jeszcze kategorie koszyków inwalidów, pojętych, polamanych, lub w inny jakiś sposób „nieśzkodliwych” przez łobuzerję miejską. Niektóre z nich usunięto, inne trwają jeszcze na posterunku!

Nie można powiedzieć, żeby publiczność wileńska nie posiadała szlachetnej przedyspozycji do rozstawiania się z niepotrzebnymi jej fatalizkami w pewnych, stosownych jej zdaniem, punktach... Owszem wzniosła ta inklinacja tkwi podświadomie w psychice wilanin, zadając poniekąd kłam twierdzeniom o anarchicznej duszy słowiańskiej.

Na potwierdzenie powyższego przytoczę Państwu pewien fakt z tej dziedziny, dobitnie świadczący o zamiłowaniu do ład i porządku mieszkańców Wilna i o ich podświadomej tęsknocie za koszami na śmiecie jako za emanacją kulturalnych form bytowania.

Otóż, jak wiadomo w kilku punktach postojów autobusowych w centrum miasta ustawiane są szupki reklamowe. W czasie gdy przez dłuższy okres były one nieczytne, publiczność, z braku właściwych koszyków w tych miejscach, wykorzystywała dla tych celów szkielety żelazne słupków, wrzucając do środka, po przez wylotyczne szybki, pudełka od zapalniczek i papierosów, niedopałki, papier i t. p. śmieci i wypełniając aż do wierzchu wnętrza słupków.

Obecnie słupki te zostały naprawione i wielkomiejsko świecą się w wieczornym mroku, zaś osierocona publiczność, oczekująca (nieraz wcale długo) na autobusy rzuca wszelkie odpadki na ziemię, zaśmiecając wydatnie chodniki i jezdnie!... Apelujemy przeto do władz miejskich by w miejscach ważniejszych postojów autobusowych, zwłaszcza zaś w tych kilku punktach gdzie wznoszą się słupki reklamowe, zechciałyby ustawić nie zwlekając pewną ilość koszy na odpadki i śmiecie, o jednolitym, oczywiście, charakterze! „Przechodźnie”!

# grodzieńska stonimaska

— **Osobiste.** Z dniem wczorajszym zastępcą starosty Powiatowego p. Bronisław Czaykowski rozpoczął urlop wypoczynkowy.

— Sekretarz Wydziału Powiatowego Sejmiku Grodzieńskiego p. Bronisław Nowicki rozpoczął w sobotę 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

— **Pożar lasu.** Onegdaj ochotnicza straż pożarna zawiadana została do pożaru lasu państwowego N-ctwa Kazimierówka na 275 km. kolejowym.

— Ogień objął 200 m2 lasu. Przybyłe pogotowie starzy pożarnicy ogień stłumiła. Straty nieznaczne.

— **Znaczna kradzież.** Przez otwarte okno dostali się nieznani naraźnicy do mieszkania Wienel Edmunda (Jagielońska 26) — skradli garderobę, zegarek i innych rzeczy na sumę 130 zł, oraz kilka weksli in blanco podpisanych przez Siedlarskiego, Jarczyckiego i innych.

— Blankiety wekslowe są po 100 i 200 zł.

— **Pożary.** W nocy z 10 na 11 b. m. w wsi Mironim gm. Byten wybuchł pożar w zabudowaniach Cyryla Kuczyński, przeliczając się następnie na sąsiednie zabudowania. Mimo akcji ratowniczej spaliło się 5 domów mieszkalnych, 1 dom niezamieszkały, 6 chlewow, 2 stodoły, narzędzia rolnicze, inwentarz żywy, sprzęt i odzież oraz część zbiorów. Zachodzi przypuszczenie, że pożar powstał wskutek podpalenia.

— Sledztwo w toku.

— W chutorze Chmielnica gm. Miżewickiej spalił się dom mieszkalny na szkodę Emilii Tatarowskiej zam. w Stonimie.

— Pożar powstał wskutek wadliwej konstrukcji komina.

**Dźwiękowe kino „APOLLO”**  
Dominikańska 26.

Dzisiaj będziemy się śmieli jak nigdy dotąd!  
Król humoru  
**BUSTER KEATON**  
jako milioner, daje koncert wesołości w swojej najnowszej i najdowodniejszej arcykomedii p.t.

**Dobroczyńca ludzkości**  
W roli partnerki jego — **ANITA PAGE**  
Na scenie wielka parada rewjowa  
**„Pani się ubiera”**  
z udziałem: Remy Markiewiczówny, Mery d'Armand, Nella Marsa, Rema d'Armanda, Jana Marsa i Jerzego Gryfa

**POPIERAJCIE L.O.P.P.**

**Parcelacja maj.**  
**Landwarów**  
Działki letniskowo-ogrodniczo-budowlane nad jeziorom, rozmaitej wielkości.



Komunikacja pociągami i autobusom co godzinę.  
Warunki kupna: część pożyczką długoterminową, reszta ratami miesięcznymi.  
Cena od 600 złotych za działkę.  
INFORMACIE:  
w Wilnie: Pierwsza Wileńska Spółka Parcelacyjna, ul. Mickiewicza 15.  
w maj. Landwarów: Zarząd Dóbr.

# lidzka

— **Autobus najeżdża na furmankę.** Na szosie Lida — Grodno o 4 km. od Lidy wydarzył się wypadek autobusowy. Mianowicie autobus należący do Składekiej Spółdzielni Autobusowej „Jedność”, a prowadzony przez kierowcę Szołma Gorzańskiego, przy wymijaniu najeżdżał na furmankę Abrama Anzuka ze Szczuczyna Lidzkiego. Trzech pasażerów autobusu doznało ogólnego potłuczenia. Koń zmał obydwi lewe nogi. — Powodem wypadku było sploszenie się konia, który stanął wprostek szosy.

**PP. Benedyktynki w Nieswieżu**  
przyjmują zapisy do Seminarjum Ochrońskiego i Szkoły Zawodowej (średniej)  
Nauka trwa po 3 lata w obu szkołach. Blizsze szczegóły na miejscu.

# „HELIOS”

**„PAN”**  
Jutro fenomenalny **BORIS KARLOFF**

# „CASINO”

**„TAJEMNICA ZAMKU PORLOCK”**  
z piękną EL SĄ LANDI i WIKTOREM MC LAGLENIEM w rol. gł. — Piękna Ewa, ośrodkiem miłości i zbrodni — Eksperyment lorda Lientfelda wydał straszne owoce. — Nad program: Dźwiękowy dodatek

Premjeral Przebój sezonu 1933/4. Asy humoru **FLIP I FLAP** rzucają z ekranu bomby dowcipu w najnowszą orgię śmiechu  
**„SCHOWAJCIE SWE ŚMIUTKI”**  
FLIP i FLAP rozmieszają was i rozbawiają do łez i doprowadzą do szponów śmiechu. Nad program: dodatek. Seansy: 4, 6, 8 i 10:20 w dni świąteczne od g. 2-ej

Ostatni dzień Największa sensacja według niezapomnianej powieści E. A. Poe'go  
**MORDERSTWA PRZY RUE MORGUE**  
(Pokrewieństwo człowieka z małpą) — Dreszcz grozy! Niezwykłe napięcie.  
Jutro fenomenalny **BORIS KARLOFF** „człowiek o stu twarzach” jako głuchoniemy szaleniec w najpiękniejszej filmie sensacyjnym **DZIWNY DOM** (Labyrinth tajemnic)

Dzisiaj premjeral Niebawym, wstrząsający o realizm akcji filmu nowej produkcji  
**„TAJEMNICA ZAMKU PORLOCK”**  
z piękną EL SĄ LANDI i WIKTOREM MC LAGLENIEM w rol. gł. — Piękna Ewa, ośrodkiem miłości i zbrodni — Eksperyment lorda Lientfelda wydał straszne owoce. — Nad program: Dźwiękowy dodatek

# 16-letnia Łodzianka zaćmiła, jako medjum, Guzik i Kluski

Z Warszawy donoszą:  
Wielkie poruszenie w warszawskim świecie metapsychicznym wywołała osoba 16-letniego medjum Stasi B., która ostatnio była przedmiotem licznych badań i doświadczeń. Dziewczynkę przywieziono z Łodzi, gdzie zupełnie przypadkowo wykazała niezwykle siły jej tajemne, ukryte w jej organizmie.

Od pewnego czasu w lokalach, gdzie Stasia przebywała, zaczynały się dziać niesamowite wydarzenia, przedmioty poruszały się same, powstawały niezwykle silne hałasy, pukania, drzwi się otwierały i t.p. Dokoła osoby jej powstała legenda.

W związku z tem Tow. Metapsychiczne w Warszawie postanowiło poddać kontroli wspomniane zjawiska i w tym celu Stasię sprowadzono do stolicy. W ciągu ostatnich dni odbył się cały szereg seansów pod przewodnictwem prezesa towarzystwa, Prospera Szumy. Seanse te przyniosły rewelacyjny plan. Przy zapalonych światłach dokoła dziewczynki, która nie była wcale usypiana, działy się nadprzyrodzone zjawiska. Z miejsca na miejsce przesuwano się ciężkie przedmioty, meble, silne stukania i hałasy rozbrymiewały bez ustanku. Przez cały czas Stasia była przywiązana do krzesła i znajdowała się pod nieustanną obserwacją, tak, że jej fizyczny udział w tych zjawiskach jest wykluczony.

Warszawscy metapsychicy są ogromnie uradowani, że zdobyli nowe potężne medjum, które, jak przypuszczają, zaćmi Guzika i Kluskiego.

Narazie Stasię odstawiono do domu rodzinnego w Łodzi.

# Rozkład jazdy statków

Na okres nawigacyjny 1933 r.  
Statki pasażerskie „SMIGŁY”, „PAN TA-DEUSZ”, „KURJER”, „GRODNO”, „SOKOŁ” i „WILNO” będą kursować na odcinku rz. Wilji

**Wilno — Werkli**  
z przystankami:  
Pośpieszka, Wołokumpja, Kalwarja i Werkli

**ROZKŁAD JAZDY**  
w dniu powszednim od dnia 5 czerwca rb.  
ODJAZD Z WEREK DO WILNA  
g. 7, 10, 8, 9, 15, 11, 15, 13, 15, 15, 17, 15, 19, 45  
ODJAZD Z WILNA DO WEREK  
godz. 8, 10, 12, 14, 16, 18, 19, 30 i 20, 40.  
W niedziele i dni świąteczne od dnia 25 maja rb.

Odjazd z Wilna do Werek o godz. 7 rano, a następnie co godzinę. Ostatni odjazd statku z Wilna do Werek o godz. 19, wraca z Werek o godz. 20. Odjazd z Werek do Wilna o godz. 8 rano, a następnie co godzinę. Ostatni odjazd statku z Werek do Wilna o godz. 20. W razie większej frekwencji publiczności — o godzinie od 3 do 5 p. w dniu bardziej pogodnym niezależnie od powyższego będą kursować statki dodatkowo co pół godziny i wcześniej.

W dniu powszednim statki mogą być zamawiane na wycieczki, zamówienia przyjmuje kasa przystani statków w Wilnie

ZARZĄD.

**Szkoła Gospodarstwa Domowego i Szkoła Zarządczyn Im. JENERAŁOWEJ ZAMOYSKIEJ w Warszawie**  
przyjmuje zgłoszenia  
UL. ŚW. TERESY 2 M. 3 TEL. 970-91.

**DRZEWO OPALOWE, brzozowe, sosnowe i olszowe, oraz węgiel górnośląski**  
polecą  
**SKŁAD DRZEWA MICHAŁA HR. TYSZKIEWICZA**  
w Wilnie, ul. Tartaki 28, tel. 751.  
Dostarcza również dla urzędów i instytucyj. Dla P. P. Urzędników na raty.

**Młocarnie, kleraty, wialnie, śleczkarnie, oraz inne maszyny sezonu zimowego**  
polecą  
**Zygmunt Nagrodzki**  
Wilno, Zawalna 11-a.

**ŻADAJCIE**  
we wszystkich aptekach składach aptecznych sznarek  
**PROW. A. PAKA.**

**KUPNO I SPRZEDAŻ Lokale**  
OKAZYJNIE DO SPRZEDAŻI garnitur mebli salonowych, bufet, szafy, stoły itd. Ogłądać — o godzinie od 3 do 5 p. — p. Aleja Róż Nr 4 m. 3.

**MIESZKANIE**  
obok Województwa 3 pokoje z kuchnią, ciepłe, suche, słoneczne — Skopowska 5.

**MIESZKANIE**  
2 — 3 pokoje z kuchnią i wygodami potrzebne dla małej rodziny. Zgłoszenia do Redakcji pod H. C.

**POPIERAJCIE L.O.P.P.**

# Lekcje

**Pianistka**  
dobry pedagog, Pragnęby udzielać lekcji muzyki i tańca. Podjęć się innej pracy. Zainteresowani proszą: Warszawa, Sienna 28 m. 22. Kazimiera Kaczyńska. G

# Poszukują PRACY

**Gorzelnia**  
bahalter lub ekonom, z nkończoną szkołą gorzelniczą w Dublanach z kiloletnią praktyką gorzelniczą i rektifikacyjną, z dobrą referencjami obejmującą od zarządców i kierowników. Zainteresowani proszą: Łódź, Ludzkiego poczta Podbrodzie dla S. K.

**B. urzędnik**  
w ciężkich warunkach za bahalter, rachunkowca, szefa poczty. Przyjmuje każdą racjonalną pracę na warunkach nieskomplikowanych. Łaskawe oferty: Wilno ul. Kąwaryńska 44-5, dla A. K.

**Były wojskowy**  
znajdujący się obecnie w bardzo ciężkich warunkach pracy. Skończył 2 kursy Politechniki. Legionowa 41 Witko

**Młody**  
człowiek w bardzo ciężkich warunkach pracy. Skończył 2 kursy Politechniki. Legionowa 41 Witko

**Służąca**  
pracownia uczciwa poszukująca posady kucharki lub pokojówki ma dobre referencje. Zawalas 3 m. 13 Helmut Sawianowa.

**Uczniwa,**  
pracownia uczciwa gotowa z dobrą świadomością, poszukuje posady do dzieła (z szyciem) Miynowa 2 (Bursa).

**Uczniwa,**  
pracownia uczciwa gotowa z dobrą świadomością, poszukuje posady do dzieła (z szyciem) Miynowa 2 (Bursa).

# MELCHJOR WANKOWICZ

## 2) SZCZENIĘCE LATA

Już to wogóle mieliśmy szczęście do proboszczów-pasjonatów. Poprzednik księdza Wojtkiewicza, ks. Bitowtt, bywało w czasie mszy, tak chwycił ministranta za ucho, że wrzasł nagły głuśny organy. Z kazałnicą, tak bez pardonu, z imienia i nazwiska „przebie-rał” parafję, że ci w dzikim popłochu hurmem wysypywali się z kościoła przed kazaniem.

— Kazimierz, zamykaj drzwi, żeby to bydlę nie powychodziło — grzmiał ks. Bitowtt, gramoląc się na kazalnicy.

— **A ty, rudy psie, zajęcy przysiąsz strzelać, co —** przerywał nagle kazanie, widząc, że parobczak przykłął na jedno kolano.

Wogóle polszczyzną wszyscy u nas mówili specjalną, kowieńską, na tle czego bywały nieporozumienia.

— Podnieś się, dziewczynka — wołał raz ks. Bitowtt, spowiadając dzieci i nie widząc ucznicy z konfesjonau.

— Więcej podnieś się, nie widza ciebie!  
— ...Więcej!..

— Kiedy nie moga — odpowiada wreszcie cieni-ki głosić z pod okienka konfesjonau.

Ksiądz Bitowtt przechyla się gwałtownie i purpurowieje z gniewu: mała zadarła już spódniczkę wyżej głowy.

Następca ks. Wojtkiewicza miał również tendencje sportowe, ale dotyczące konnej jazdy.

Temu ja, niegodny, kazałem osiodłać konia, który miał dziwny narów: wszedłszy w kałużę i nie poderwany w czas za cugle, kładł się w wodę tarzał się na grzbiecie. Było to po deszczu. Eskapada zakończyła się zaraz za bramą w pięknej bajurze. Długo suszyła się w stońcu sutanna księdza i już towarzystwo całe zasiadło do obiadu, gdy ujrzyliśmy księdza z rozwianą czupryną, trzepaczką, wytrzeźwiającego sutanne, rozpiętą na płocie.

(Ksiądz w spodniach! Był to dla nas widok rewelacyjny!).

Mylili się jednak, toby przypuszczał, że złych mieliśmy księży. Byli to dziełni, prości ludzie, wypeł-

# niający swe obowiązki z poświęceniem. Gorszące sceny zdzierstwa i wyzysku, które niejednokrotnie spotykałem potem w Królestwie, nie były nam znane. Szanowano ich głęboko w naszym domu, babka — starszka, księżdz całowala w ramię ksiądz zawsze pierwsze miejsce zajmował przy stole przed najstarszymi paniami.

Teraz więc, przy preferansie, siedział ksiądz Wojtkiewicz, rzadca p. Paszkowicz, szlagon z Sienkiewiczowskich Wodokotów, ogromny, ze zwisającymi wąsami, o krzaczastych brwiach, ciężki, mrukliwy i powolny. Kiedyś na Prima Aprilis podano kopiasty półmisk kołdunów nadzianych... trocinami. Szlagon zjadł pięć kołdunów, nie mrugnawszy okiem.

Trzecim partnerem był Garzas-Garzewski, ongiś poprostu Garzas, zubożony z małego i zapraszany tylko w rzadkie okazje.

Czwartą wreszcie była Wanda Siemaszkowa, słynna artystka, rezydująca o dziesięć wiorst w rodzinnym Krzewinie.

Jej wytworne suknie, silne perfumy, melodyjny głos i całe zachowanie się rasowej i wykwiłtej kobiety, stanowiły we dworze nowotrzebskim egzotyczne zjawisko.

— **Nia idź pan tak!** — krzyczy nagle do p. Paszkowicza imię Garzas-Garzewski i rozgorączkowany wpiera sekaty palec przez stolik w biust Siemaszkowej — ona kozyra ma!

— **No cóż wypuczyłasz oczy kiedy jaka czerepacha** — krzyczy z pasją partner Siemaszkowej, ks. Wojtkiewicz, zły, że mu psują grę.

Do „pierwszego pokoju” przylegały pokoje sympialne: baki, ciotki, kuzynki i t. d.

Babki pokój był ciemny i surowy. Duży obraz jakiegoś włoskiego mistrza, wyobrażający wniebowzięcie, wisiał na ścianie. Łóżko od sufitu opięte było białym muślinem. Najważniejsza była komoda, w której babka przechowywała sławne i inne cukierki, gdzie w białej porcelanowej były wonne szaszki, a w najdoliniejszej szufladzie w wielkim pudełku, wykładanem esami floresami z naklepanych muszli, przechowywały się rodzinne precjoza: na wielkie uroczystości pokazywano się to z komentarzami: to — Hali, otrzymała, jak będzie na pierwszym balu; to — Mani, otrzymała przy wychodzeniu zamaż; to — Reni, jak się będzie zarczać.

Patrzyłem na te tam sznury koralu, śmieszne manele z dętego złota, po których biegły ścieżki drob-

nych brzylników ni to uśmiech dziewczynki, na zastęgle w srebrnych zoksydowanych niezdamnych opawach po staremu szlifowane diamenty, o blasku wy-petłym, niby spółkany łzami wielu pokoleń, na drogę solitery, przy których z jednakiem nabożeństwem, w pudełeczku od pigulek na różowej wacie, spoczywał dęty krzyżyk złoty o martwym turkusiku (od jakiejś „matki chrześnej”), — patrzyłem na to wszystko z podziwem, że żle robonem lekceważeniem i ukrytą zadróżką. Dla mnie tam, jako dla chłopaka nie było: jakiś medalik złoty, którego nie dawano nosić, „bo zgubi” i sygnet rżnięty w szafirze, który miałem otrzymać po dojściu do pełnoletności.

W pokoju babki mieszkalem, jakiś czas od trzech do sześciu lat życia, nim nie sprowadzono Niemca, profesora Błęze.

Nie musiałem być zbyt wygodnym szlafkamratem. Pamiętam, że otrzymałem pewnego razu wieczorem prezent: pistolet pneumatyczny, bijący do celu ostro gumową kulą i blaszanego koguta, pięjącego, gdy mu się dmuchało w ogon, o świecie już obudziłem się z wielkiej emocji i radości, zapiałem, a kiedy się babka obudziła — prasałem w nią z pistoletu; zgórwałem — i ze świętego obrazu nad łóżkiem babki, posypało się szkło.

Czy i jak mnie za to ukarano — nie wiem, ale gradację kar mam dobrze w pamięci; najnudniej, aczkolwiek najłżejsza to była kara, było stać w kącie. To też uciekałem z niego, zwykle więc delegowano Alin-kę, pannę respektową jeszcze mojej matki, która wyhodowała nas wszystkich. Alinka zastawiała kąt krzesłem i rozsiadała się na nim z mruknięciem „ot — trucizna!... i pilnowała niemi, nim wyznaczony kwadrans nie mijał.

Miała też potem pysznie za swoje — udawałem, że przynoszę żabę w czapce. Żab stara panna panielnie się bała, biegła do swego pokoiku, zamykała go na klucz i ze szcztoką do zamiatania w ręku, siadała na łóżku z podwiniętymi nogami w pozycji obronnej.

Z biegiem czasu „ulepszono” stawianie mnie do kąta; najpróż przywiązywano mnie za nogę do stołu, ale kiedy okazało się, że potrafię za sobą ciągnąć stół po domu, w dążeniu np. do jakichś roczników literackich, przywiązywano mnie do nogi fortepianu.

Następnym stopniem kary było „kłączenie” z nieodłączną zapowiedzią, że jak jeszcze raz to się powtórzy, to będę kłęczal „na grochu”, a ostatnią i najwyższą karą było „leżenie krzyżem”.

Tę karę pasjami lubilem. Człowiek kładł się jak długi na samym środku stołowego lub „pierwszego pokoju” na chodniku i oddawał się kontemplacji, a przechodzący domownicy z nabożeństwem musiel dęlikwata wymijać. W okna sączył się szary zmierzch, gdzieś z drugiego końca ogromnego domu, z kredensu, dochodził brzęk szczykowych sztućców, stary Karol wnosil kulista naftowa lampę, zegar cykał równo, równiutko w takt z chłopięcem sercem.

Czemu tak lubilem tę karę? Phil!... — Śmieszna to była rzecz — ten arsenał srogich środków wychowawczych z przed kilkuset lat w dobrych rękach babczy-nych.

Do pokoju babki przylegał długi i ciemny kory-tarz, nie wiadomo czemu „garderoba” zwany, w ogromnych bowiem jego szafach stały słoje konfitur, góry powideł, wory suszonych gruszek i skrzynki ze spec-jałami, jakie spożywał na wizytach jeszcze Chryzo-stom Pasek; sliwki suszone nadezwane kminkiem, marchwią, masą migdałową.

Teraz już z „garderoby” wylot był na świat, w słoneczny kwadrat drzwi, wiodących na werandę z tyłu domu. Był na tej werandzie pokoił lalęk — miejscu przeze mnie pogardzane i była na wysokiej podmu-rówce z zewnątrz werandy sklecona z desek przeze-mnie „odrynka”, (stodołka), gdzie znośnem ususzono przez siebie trawę, sypiałem, przechowywałem zapasy żywności (zajęcza sałata, szczaw, żywica z wiśni, rdzeń łodyg, tataraku, specjalny gatunek złotych liści — o to sło, że się jest na bezludnej wyspie) oraz broń: proce, łuk i piłę, zakończoną twardym sękiem, budzącą podziw i zadróżkę rówieśników.

Nad moją „odrynką” schody biegły na górę, na „balkon”.

„Balkonem” zwaly się dwa pokoje na górze, prze-znaczone na przysięgłe mieszkanie kawalerskie. Kawa ler tam, na dole nie był tolerowany na noc wcale.

Jeżeli nocowali osobnicy płci męskiej, to tylko sę-dziowie, różne kanoniki, różne doktory tyse, a dycha-wiczne, mecenasy i kauzyperne trzy ćwierci do śmier-ci i godne małżeństwa, którym się stało najpompatycz-niejsze atłasowe kołdry, opięte w holenderskie prze-ścieradła, stawało ogromne srebrne świeczniki i kła-dło na umywalce mydło migdałowe w cynfoli.

Cała męska reszta, bez względu na to, ile tego zjechało, sztuk, lokowana była „na balkon”.